

BEZ DOGMATU

KWARTALNIK KULTURALNO-POLITYCZNY

NUMER 72

CENA 5,00 zł
(w tym 0% VAT)

W numerze między innymi:

Suche majtki na dnie morza

Katarzyna Chmielewska, Tomasz Żukowski

Polityka historyczna inaczej

Aránzazu Calderón Puerta

Sami swoi

Michał Kozłowski, Jakub Majmurek, Sebastian Michalik,
Monika Płatek, Piotr Szumlewicz, Błażej Warkocki,
Tomasz Żukowski

Indywidualizm a sprawa polska

Jarosław Klebaniuk

Miłość do Boga

Daniel C. Dennett

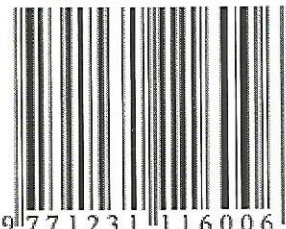
Molestowanie umysłowe dzieci

Richard Dawkins

Antykomuniści

wiosna 2007

ISSN 1231-1162



9 771231 116006 >

BEZ DOGMATU

Pismo niezależne, nie będące organem
żadnej partii, ugrupowania ani stowarzyszenia

Nakład 2000 egz.

Redaguje zespół:

Katarzyna Chmielewska, Andrzej Dominiczak,
Michał Kozłowski, Krzysztof Lubczyński,
Katarzyna Nadana, Piotr Rymarczyk,
Piotr Szumlewicz, Tomasz Żukowski

Redaktor odpowiedzialny za numer:

Katarzyna Chmielewska

Stali współpracownicy:

Marian Hillar, Anna Kalenik, Marek Krakowski,
Tomasz Krzyżanowski, Mateusz Kwaterko,
Sebastian Michalik, Leszek Nowak,
Barbara Stanosz, Katarzyna Szumlewicz,
Teresa Świąćkowska, Jan Woleński

Rysunki:

Marek Chaczyk

Projekt okładki:

Andrzej Pągowski i Maciej Kałkus

Wydawca:

Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa
Konto nr 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000,
KREDYT BANK SA, IV Oddział w Warszawie
www.iwkip.org
ISSN 1231-1162
Bez Dogmatu w internecie: www.bezdogmatu.org

Pismo można kupić w sieci sprzedaży
EMPIK w całej Polsce
oraz w następujących księgarniach
warszawskich:
Księgarnia Naukowa im. B. Prusa
Krakowskie Przedmieście 7,
Księgarnia MDM, Piękna 31/37,
Salon Sprzedaży Prasy i Czasopism
ul. Rozbrat 44.

Bez Dogmatu można zaprenumerować
wpłacając odpowiednią kwotę
(5 zł+1,50 zł porto za egzemplarz)
na podane wyżej konto bankowe wydawcy
i zaznaczając na odwrocie blankietu:
prenumerata od..... – do..... kwartału 2007
W ten sam sposób można zamówić (w cenie 2 zł
za egzemplarz) niektóre numery wydane w ubie-
głych latach.
Cena rocznej prenumeraty zagranicznej wynosi
równowartość 20 dolarów amerykańskich za
wysyłkę pocztą lotniczą, 15 dolarów za wysyłkę
pocztą zwykłą.

Listy z uwagami i propozycjami
dla pisma prosimy kierować pod
adresem wydawnictwa z dopiskiem:
redakcja *Bez Dogmatu*.

Instytucjom i osobom prywatnym, które
wspomogły *Bez Dogmatu* finansowo
lub bezinteresowną współpracą,
zespół redakcyjny składa serdeczne
podziękowania.

w numerze:

SZPITAL NA PERYFERIACH

- 1 Tomasz KRZYŻANOWSKI: Same złe wiadomości
- 2 Kłamstwa lustracyjne
- 3 Tomasz ŻUKOWSKI: Gra do własnej bramki
- 4 Katarzyna CHMIELEWSKA, Tomasz ŻUKOWSKI: Suche
majtki na dzień morza
- 5 Kronika kwartału

SAMI SWOI

- 6 Michał KOZŁOWSKI: Trzeba bronić społeczeństwa
- 8 Monika PŁATEK: Absurdy legislacyjne
- 12 Tomasz ŻUKOWSKI: Zabrania się
- 13 Sebastian MICHALIK: Spektakl praworządności
- 14 Piotr SZUMLEWICZ: IV RP, czyli Polska pozornie solidarna
- 17 Błażej WARKOCKI: Atmosfera przyzwolenia
- 19 Jakub MAJMUREK: Silna Polska w neoliberalnej Europie

DZIEJE GRZECHU

- 22 Piotr RYMARCZYK: Historia po polsku
- 23 Aránzazu CALDERÓN PUERTA: Polityka historyczna
inaczej

POLEMIKI

- 24 Jarosław KLEBANIUK: Indywidualizm a sprawa polska

SAPERE AUDE

- 27 Daniel C. DENNETT: Miłość do Boga
- 30 Richard DAWKINS: Molestowanie umysłowe dzieci
- 31 Katarzyna CHMIELEWSKA, Tomasz ŻUKOWSKI: Czy mama
pójdzie do piekła?

III str. okładki: Antykomuniści

Być może więc lansowaną przez dzisiejsze władze ideologią nie należy się przejmować, gdyż odbiorcy puszczają ją mimo uszu? Być może i u nas sfera indywidualnych dążeń zatriumfowała w końcu nad masochistycznym podporządkowaniem plemiennym wartościom?

Jest to chyba pogląd zbyt optymistyczny. Dzisiejsi Polacy mogą nie czuć się na siłach umierać za ojczyznę lub poświęcać jej życie, ale za to skłonni są uznawać taką postawę za wznioślejszą niż skupienie na jednostkowej egzystencji. Czują się zbyt słabi i przyziemi, by wcielać wdrukowane im ideały, ale właśnie dlatego żyją ze swoistym poczuciem winy. Jednocześnie ich sceptycyzm wobec indywidualnej samorealizacji jest w pewnym stopniu uzasadniony. Mają przecież do czynienia z samorealizacją konsumpcyjną, a więc w znacznej mierze pozorną. Polega ona nie tyle na praktykowaniu indywidualnej wolności w sferze codziennego życia, ile na konformizmie wobec nakazów mody. Błąd wynika jednak z przeświadczenia, że remedium na przenikające ich życie poczucie miałości i jałowości będzie wyrzucenie się siebie w służbie „wyższym wartościom”. Wydaje się, że dużo bardziej satysfakcjonującym rozwiązaniem ich egzystencjalnych problemów byłaby nie rezygnacja z indywidualnej tożsamości, lecz jej wyzwolenie³.

¹ Tak więc pracownicze protesty o charakterze rewindykacji ekonomicznych są w ramach tworzonej dziś wersji historii albo przemilczane, albo też – jeśli miały one miejsce w czasach PRL – reinterpretowane i przedstawiane jako „powstania narodowe” i przejawy „walki o niepodległość ojczyzny”. Praktyka ta, nader widoczna w minionym roku podczas hucznie obchodzonych rocznic Czerwca 1956, Czerwca 1976 czy Sierpnia 1980, służy też oczywiście aktualnym interesom rządzących elit, gdyż pozwala im czerpać legitymizację z tradycji robotniczych protestów bez narażania się na groźbę, iż tradycje te inspirować będą do zakwestionowania dzisiejszego porządku ekonomicznego rodzącego przecież jaskrawsze nierówności i nędzę niż te panujące w czasach realnego socjalizmu.

² Jerzy Kochan, *Długie pożegnania... czyli o współczesnym wymiarze patriotyzmu*, tekst dostępny na stronach internetowych.

³ Niniejszy tekst odnosi się do sytuacji polskiej, ale przeświadczenie, że jest to sytuacja pozbawiona analogii, byłoby podtrzymywaniem mitu o polskiej niezwykłości. W istocie opisane tu relacje pomiędzy spuścizną kultury narodu i ojczyzny a konsumpcyjnymi wzorcami życia – przy całej swej lokalnej specyfice – można uznać za typowe dla wzajemnych oddziaływań między wartościami „dżihadu” a wartościami „MacSwiata” w społeczeństwach żyjących na pograniczu zachodniej cywilizacji.

Polityka historyczna inaczej

Aránzazu Calderón Puerta

28 czerwca 2006 roku Rada Ministrów podpisała Ustawę o pamięci historycznej, a dokładniej Ustawę o rozszerzeniu praw na ofiary wojny domowej i dyktatury. Nowe prawo wywołało w społeczeństwie hiszpańskim żywe polemiki. Przeciwnicy ustawy twierdzą, że lepiej nie majstrować wokół przeszłości, ponieważ w ten sposób łatwo otworzyć stare rany, co może doprowadzić kraj do nowej wojny domowej.

Wraz ze śmiercią Franco w 1975 roku rozpoczął się długi i trudny proces transformacji politycznej. Jego kruchość uświadomiła Hiszpanom, że w czterdzieści lat po zakończeniu wojny domowej i stopniowym łagodzeniu frankistowskich represji polityczne zbliżenie dwóch Hiszpanii okazało się bombą zegarową, która w każdej chwili może eksplodować.

LATA MILCZENIA

Dlatego przez całe dziesięciolecie nikt w zasadzie nie przerywał milczenia. Pomijano konsekwencje wojny domowej oraz to, co zdarzyło się po jej zakończeniu i w latach dyktatury, słowem przyjęto zasadę, by działać patrząc jedynie w przyszłość, bez oglądania się na przeszłość. Powrót do niedalekiej przeszłości łączył się ze zbyt wielkim ryzykiem.

Cena, którą przyszło zapłacić za pokojową transformację, w innych krajach uznawaną za proces modelowy, sprowadzała się właśnie do milczenia. Milczenia tych, którzy już ponad czterdzieści lat zmuszeni byli milczeć, cierpiąc szkany, niesprawiedliwość i wygnanie, zawsze w głuchej ciszy wypełnionej nie dającym się uciszyć gniewem. Milczeć nie znaczy przecież zapomnieć.

Sama znam z dzieciństwa to milczenie, choć przyszło mi żyć już w demokracji (urodziłam się w dniu, w którym zalegalizowano w Hiszpanii Partię Komunistyczną). Pamiętam, czego brakowało

w podręcznikach wychowania obywatelskiego: w krótkich akapitach mieszczących się na zaledwie jednej stronie omawiano wojnę domową, dyktaturę i transformację. Pamiętam, że nauczycielka była wyraźnie zakłopotana i poleciła nam „przeczytać ten rozdział w domu”, zamiast – jak to zwykle bywało – omówić go na zajęciach, gdzie komentowaliśmy wydarzenia historyczne. Jako dzieci nie rozumieliśmy powodów takiego postępowania, ale intuicyjnie wiedzieliśmy, że „o tym się nie mówi”, a przynajmniej „lepiej o tym nie mówić”. Wszystkich nas dziwiło, że do najnowszej historii przywiązuje się o wiele mniejszą wagę niż do epok zamierchłych i dawno przebrzmiałych. Być może smak zakazanego owocu pobudził naszą ciekawość.

W moim przypadku zainteresowanie nie zmalowało. Niewiele później, już jako nastolatka, przeczytałam dwa poźółkłe tomy historii wojny domowej, które znalazłam w domu babki. Okazało się, że książka należała do dziadka. Oczywiście tego dziadka, który przesiedział parę lat w więzieniu za opór wobec reżimu. W mojej rodzinie, jak praktycznie we wszystkich, mieliśmy krewnych po obu stronach frontu. Dziadkowie ze strony matki sprzyjali prawicy i nigdy nie zaznali represji.

USTAWA O PAMIĘCI HISTORYCZNEJ

Dwadzieścia pięć lat po transformacji rząd PSOE (Partido Socialista Obrero Español czyli Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej) przedstawił projekt ustawy, która miała położyć kres milczeniu i wydobyć z niepamięci wydarzenia, o których nie chciano mówić przez tyle lat.

Dlaczego? Żeby w końcu nazwać to, co aż dotąd stanowiło tabu. Przez całe życie słyszałam, że tytułowano Franco „generałem”, zamiast mówić o nim „dyktator”. Tego określenia zaczęto używać w Hiszpanii dopiero ostatnio,

o czym wspomina zresztą Ustawa o pamięci historycznej.

Jej celem jest – wedle sformułowania zawartego w tekście – przypominać, że „w czasach dyktatury władze były całkowicie bezkarne, gdy chodziło o przesładowanie, przetrzymywanie, torturowanie, mordowanie i poniżanie, w najprzeróżniejszych formach tych, których uznano za nieprzychylnych reżimowi”, jak również że „praktykowanie tortur w komisariatach, rozstrzeliwania, (...) podporządkowanie edukacji doktrynie katolickiej, systematyczne stosowanie cenzury etc., stanowią zbrodnie przeciwko ludzkości (...)” (wszystkie cytaty pochodzą z Proyecto de Ley sobre la Memoria Histórica Republicana y Antifascista, 21 listopada 2005).

„W Hiszpanii rząd nie stara się szukać winnych ani tworzyć czarnej listy frankistowskich kolaborantów, których następnie będzie można publicznie pohańbić.”

Wedle słynnego powiedzonka „kraj, który zapomina o własnej historii, jest skazany na to, żeby ją powtórzyć”. Jak zaznaczono w tekście ustawy, „państwo hiszpańskie powinno znormalizować traktowanie swej najnowszej historii (...), tak jak uczyniono to w bardziej zaawansowanych pod tym względem państwach europejskich, na przykład w Republice Federalnej Niemiec”. W tym kontekście ustawa przywołuje Adorna, który uznawał „pamięć historyczną za jeszcze jedno z praw człowieka, za konieczny i nie dający się pominąć warunek sprawiedliwego ładu”.

ODDAĆ SPRAWIEDLIWOŚĆ PRZEGRANYM

Rzeczywiście chodzi tu o sprawiedliwość. Nie tylko o pamięć, nie tylko o wydobycie z zapomnienia przeszłości, lecz również o wiedzę, co się zdarzyło i kim koniec końców jesteśmy. Ważne jest także wymierzenie sprawiedliwości. Służy temu kilka środków. Ustawa między innymi:

– kładzie kres bezkarności odpowiedzialnych za zbrodnie polityków frankistowskich, co pociąga za sobą „unieważnienie wszystkich odznaczeń, nominacji, tytułów honorowych i tym podobnych form wywyższenia osób związanych z reżimem frankistowskim”.

– nakazuje usunięcie symboli frankistowskich z budynków publicznych lub też dodanie obok symboli republi-

kańskich w taki sposób, aby reprezentowane były obie strony albo żadna z nich.

– mówi o „tworzeniu świadomości zbiorowej” i o zachowywaniu w tym celu miejsc pamięci takich jak więzienia, obozy koncentracyjne lub kwatery policji; ekshumowaniu ciał z mogił zbiorowych; ratowaniu i publicznym udostępnianiu dokumentów i źródeł historycznych dotyczących instytucji frankistowskich; Ministerstwo Edukacji „wprowadzi na wszystkich szczeblach edukacji ponadpodstawowej specjalne bloki tematyczne poświęcone represjom politycznym i społecznym (...)”.

– przewiduje także moralne i materialne wynagrodzenie „przeegranych”, czyli tych, którzy walczyli w obronie republiki i zostali wymazani z historii kraju, którzy byli represjonowani przez re-

żim z powodu orientacji seksualnej, przekonań lub z przyczyn kulturowych (wspomina się tu o Żydach i Cyganach), a także tych, którzy przeszli przez hitlerowskie obozy koncentracyjne.

W STRONĘ RÓWNOWAGI

Ustawa dąży zatem do stworzenia – po wielu latach – równowagi między dwoma częściami hiszpańskiego społeczeństwa, częściami, które z punktu widzenia pamięci historycznej i ocen moralnych pozostawały dotąd w rażącej dysproporcji. Nie chodzi jednak o szarżowanie wizerunku osób publicznych związanych z dawną prawicą, ale o rehabilitację ludzi lewicy, którzy w wielu wypadkach za cenę życia lub godności bronili demokracji. Przedstawiano ich przez lata w sposób skrajnie zniekształcony lub nie mówiono o nich wcale.

Idea „odzyskania pamięci historycznej” stoi na antypodach „polityki historycznej” prowadzonej w Polsce przez PiS. W Hiszpanii rząd nie stara się szukać winnych ani tworzyć czarnej listy frankistowskich kolaborantów, których następnie będzie można publicznie pohańbić. Celem ustawy jest rzeczywiste zrównanie obywateli przed państwem i przed historią tak w ich przeszłości, jak i w teraźniejszości, a nie szuf laskowanie ich jako „dobrych” lub „złych”. Ustawa o pamięci historycznej na swój sposób stara się dążyć do społecznego pojednania, a nie do nowego dzielenia społeczeństwa.

Tekst Jarosława Rubinsteina „Nadmiar indywidualizmu” (*Bez Dogmatu*, Nr 71) poruszył mnie, za co Autorowi dziękuję. Powiedziałbym nawet, że prawie się z nim zgadzam w wielu kwestiach, a ponieważ „prawie” w humanistyce nie robi aż tak dużej różnicy, jak w przypadku niskoprocentowych trunków, pozwolę sobie na wyrażenie kilku intelektualnych serdeczności.

Chciałbym przede wszystkim podziękować memu imiennikowi (nie nazwicznikowi przecie, choć – co warto podpowiedzieć ewentualnym polemistom z górnej półki – obydwaj mamy nazwiska z trudem tylko polskojęzyczne), że mimo krytycznych zapartywań na nabzdyczenie, puszenie i pierzenie się Polaków, a także na Polaków jako takich (występują ponoć zasadniczo w dwóch odmianach: konformistów i łbów zakutych), z otwartą przyłbicą podejmuje sprawę polską, czyni to ze swadą i paradoksalnie wykorzystuje narodowe tradycje polemiczne. Otóż demaskuje rzeczywiste cechy narodowe, piętnuje błędy w narodowej autopercepcji, autostereotypy, które wprawiają łatwowiernych patriotów w bezzasadną butę i samouwielbienie. Czyniąc to wpisuje się – choć zapewne w sposób nie najbardziej ze wszystkich dostępnych typowy – w lansowany ostatnio przez rządzące nie-lże-elity nurt samokrytyki i ekspiacji (lub samospalenia) przez wyznanie win. Zasluga Autora jest tym większa, że czyni to w imieniu Narodu zbyt pyszego, żeby samokrytykę wypowiedzieć chórem, zbyt zajętego zaś, by zrobić to kolejno (choć właściwe ustawy to zapewne wkrótce zmienią). Ach, gdybyż można uprościć lustrację do takich tekstów i zamiast dzielić ów Naród, połączyć go w jednym solidarnym, kolektywnym wyznaniu... Cóż, skoro indywidualiści pojedynczo rządzący narodem – choć niekiedy ewidentnie podwójni – chcą inaczej.

Tym bardziej wdzięczny jestem Autorowi za jego – jak sam skromnie raczył określić – „komunały”. Otóż, jako niezdolny do Wielkiej Miłości Ojczyzny, samozwańczy kosmopolita (boć rzadko nos tkam poza opłotki mojej „chaty z kraja”) i humanista (polskojęzyczny, a jakże) z podziwem czytam teksty zaangażowane w patriotyczne wychowanie, budzące sumienia z letargów i piętnujące tradycyjne kołtuństwo ziomków. W gruncie rzeczy czemuż, pytam naiwnie sam siebie, mielibyśmy się zajmować problematyką zaściankową w czasach globalizacji? Jakiej religii diabeł (lub inny troll) miałby nas